

ANDRZEJ BARTYŃSKI

## Rozmowy na globie – człowieka o sobie



### Cyga

Do salonu moich myśli przyszedłem dzisiaj nieco wcześniej niż zamierzałem. Był pusty i cichy. W powietrzu unosił się lekki, przyjemny, różany zapach. Na stole stał flakon z białymi i czerwonymi różami. Na kredensie stał drugi flakon z białymi i czerwonymi różami. Ten zapach róż mówił do mnie swym prastarym językiem niepotrzebującym żadnych słów, aby poczuć i zrozumieć radość istnienia przy wiernej pomocy dwóch dziurek w nosie. Z powodu naszej ludzkiej przewrotności, a bardzo często odwrotności dla wyrażenia swej niechęci lub dezaprobaty mówimy – mamy to wszystko w nosie. Mam to wszystko w nosie, moi drodzy. Wciągnąłem głęboko powietrze przez nos. Różany zapach zatańczył we mnie baletem wspomnień. Zaraz, zaraz! Przecież zapachu nie widać, a on jednak zatańczył we mnie. Bo tak nam się chciało. Tak obu nam się chciało. Zapachowi, bo jest zapachem i mnie, bo mam prawo do wolności. Ze wszystkiego nie będę się tłumaczyć. Mam to w nosie, tak jak nasz Cyganek w Laskach. Niewidomy Cyganek w Zakładzie Dzieci Niewidomych w Laskach warszawskich.

Ten Cyganek dla nas był bardzo ciekawym wydarzeniem w naszym doświadczeniu życiowym. Oto jego historia. Stracił wzrok całkowicie, będąc małym dzieckiem. W czasie działań wojennych, na początku Drugiej Wojny Światowej, cygański tabor znalazł się pod ostrzałem niemieckich najeźdźców. Wybuch artyleryjskiego pocisku zabrał oczy cygańskiemu dziecku. To co zrobili jego rodzice, było dla dziecka najlepsze. Przyniesli je do Lasek i położyli u progu kaplicy w Zakładzie Dzieci Niewidomych. Mieli dobrego nosa. Chcieli, żeby mały książę nie był żebrakiem, żeby się czegoś nauczył, jakiegoś zawodu, dającego możliwość przyzwoitego życia w jego tak trudnej sytuacji. Gdy został odnaleziony u progu swego życia i u progu kaplicy, pod przykryciem na jego piersi znajdowała się kartka papieru z imieniem i nazwiskiem oraz data urodzin. Między imieniem, powiedzmy Mate-

usz, a nazwiskiem X, znajdował się napis: książę cygański. A myśmy wszyscy życzliwie mówili – Cyganek.

W powietrzu unosił się lekki, przyjemny, różany zapach. Zapach białych i czerwonych róż. Zapach wspomnień. Zapach Lasek. Podniecający zapach naszej wychowawczynie, Pani Ali, niedający nam spokojnie wieczorem zasnąć po całym dniu intensywnych zajęć szkolnych, harcerskich i sportowych. Zapach życia, przeżycia, przebycia. Więc przeżywaliśmy życie i przeżyliśmy parę lat razem, razem z małym księciem Cygankiem, który nie widząc świata bożego tak jak my, cały ten świat miał w nosie. Mówiąc dokładniej, prawie w nosie, bo resztę świata miał w głosie. Chodził i przejmująco śpiewał dziwne, nieznane nam melodie swej duszy. Pytaliśmy Cyganka. Powiedz nam, co to jest, to co ty śpiewasz. Kto cię nauczył tych melodii i tych słów, których my nie rozumiemy. Cyganek się uśmiechał albo nie mówił nic i dalej półgłosem nucąc, snuł swoje zagadkowe, balladowe opowieści. Albo wciągając powietrze głęboko przez nos, tak jakby wdychał biało-czerwony zapach róż, tak jak to robię ja w tej chwili wspominając Cyganka, odpowiadał: – ja nie jestem książdź, ani zakonnicca siostra Germana, ani Pan Henio od osiołków. Ja śpiewam to co słyszę. Ja śpiewam to wszystko, co słyszę w moich nogach, rękach, palcach, paznokciach, w moich zębach, uszach i moim nosie.

*Murga, murga agrum bacht  
odnewal jaja, odnewal chym wuns  
warona, warona sarnasar kru kru  
odnewal jaja, odnewal chym wuns*

Zaintonował Cyganek swoją pieśń strzelistą i uniośł ręce w górę, tak jakby chciał pochwycić spadającą z nieba gwiazdę.

*Hu, hu, mrrn, grm  
warona sarnasar kru kru  
odnewal jaja, odnewal chym wuns*

Sluchaliśmy tych niezrozumiałych dla nas słów, a efekt był taki, że budziły w nas żądzę wiedzy i nieugiętą wolę poznavania świata i tych wszystkich tajemnic, których nie widzą oczy, nie słyszą uszy i nie domyśla się rozum.

– Czy możesz nam powiedzieć Cyganek? – odezwał się Irek Morawski, nadając swemu głosowi organowo brzmiące dostojeństwo – czy sam rozumiesz to wszystko, co śpiewasz, te słowa, wydarzenia i te historie z dawno minionych czasów, kiedy ciebie nie było na świecie, a ty to słyszysz w nogach, w rękach i masz to wszystko w nosie? Ja jedno, bardzo ważne słowo zrozumiałem – odnewal jaja, odnewal chym wuns. Wszyscy wiemy czym są jaja. A na początku było jajo, po to aby potem kur zapiał. No i kur zapiał. Mamy te jaja jak berety. Tyłu rzeczy nie rozumiemy i nie rozumiemy na tym świecie. Hu, hu, mrrn, grm, murga, murga, agrum bacht.

Cyganek cały się wyprostował, jakby urośł nagle. Przez nos wciągnął powietrze, jakby chciał wchłonąć zapach świata, zagarniając obraz jego jestestwa. Potem odwrócił się do nas tyłem, a twarzą do okna i powiedział zmienionym, nieznany, obcym głosem: nie jestem żaden

Cyganek. Nie jestem książdź ani zakonnicca siostra Germana, ani Pan Henio od osiołków. Dla was jestem kolega Mateusz. Dla siebie jestem książdź, cygański książdź, który wędruje przez świat z cygańskim taborem, nie ruszając się z miejsca. Tego zrozumieć nie możecie. I kolega Mateusz już nam w Laskach nigdy nie zaśpiewał. Za kilka dni odbył się koniec roku szkolnego. My obaj, Irek Morawski i ja wyjechaliliśmy ostatecznie z Lasek.

*Gdzieś daleko już za nami jak za murem złym  
został obóz i cygańskich dziewcząt śpiew  
i ogniska złotowłose i rozległa droga w step  
do którego każdy cygan wrócić chce  
Ale słońce znów zaświeci będzie sercu lżej  
z dobrą wróżbą ruszą wozy dokąd chcesz  
i cyganie jak poeci, świata dzieci zjeżdżają się  
aby śpiewać pełnym głosem swoją pieśń.*

I zaczęliśmy śpiewać swoją pieśń w stolicy Dolnego Śląska Wrocławiu z Irkiem Morawskim w liceum. A potem na uniwersyteckiej polonistyce śpiewaliśmy swoją pieśń.

*W każdą noc nam się śni  
dziki step śmiech i łzy  
wolny świat, piękny świat tamtych dni  
zapach traw gitar dźwięk  
miłość ból wichru jęk  
wozów skrzyp i nieznany wciąż los.*

A gdy zesza się cyganeria przy ognisku pomysłów, poeci, malarze i aktorzy założyliśmy wrocławską artystyczną, sławną grupę *Dlaczego nie*. A potem „Cygan poeta, artysta pieśniarz Andrzej Bartyński, to może ja i także cygan poeta Henryk Gała utworzyliśmy nasz wędrowny teatr *Poeci na estradzie*. Pianistami naszymi byli, najpierw Kurt Moszny, a potem wirtuoz Jerzy Jankowski. W ciągu pięciu lat istnienia daliśmy tysiąc koncertów.

Śpiewałem swoje cygańskie romanse do pięknej muzyki kompozytora Rysia Klisowskiego, a ludzie płakali. Poeta Henryk Gała liczył, obliczał, odliczał i notował. Na koniec informacja ścisła, dzisiaj perlistych beków było tyle i tyle.

Wóz w skrzyp i nieznany wciąż los, ale to skrzypią otwierane drzwi do salonu mych myśli. Pierwsza wchodzi Wiosna, ciągnąc za sobą torbokółkę, a za nią filozof Pan Nietwór ze swym asystentem Danielem Spanielem.

– Dzień dobry, Panie Autorze. Jak tu ślicznie pachnie. Trochę się spóźniliśmy, ale to przez Pana, bo chcieliśmy się wycyzyc na pamięć tej ballady o Hance – powiedziała Wiosna.

*We Wrocławiu przy ulicy Monte Cassino  
mieszka Hanka  
narzeczona szesnastu Cyganów  
nie umiejących grać na bałałajkach  
A ona jest także gwiazdą filmowa  
bez nakręcania filmów  
i w czarnych gajach lwica płowa  
i w białych palcach róża pąsowa  
jakby w romansach  
Oto już jadą cygańską drogą  
polscy ulani*

(Dokończenie na stronie 24)